

# Schulz rozpleniony

Ferdinand de Saussure, Propp, Bachtin, Kafka, Schulz... Każdy z nich byłby pewnie zaskoczony, gdyby mógł się przekonać, jak wielki wpływ jego dzieło wywarło na nauki humanistyczne lub literaturę XX i XXI wieku. Przecież de Saussure nie napisał nawet książki sygnowanej pośmiertnie jego nazwiskiem, której ślady biegną dziś od językoznawstwa po antropologię, autor *Morfologii bajki* zajmował się problematyką znaną tylko wąskiemu kręgowi specjalistów, Bachtin cieszył się, że dane mu było przycupnąć w Sarańsku mimo *niebłagonadiożności* brata, że zdążył na czas zniszczyć rękopis książki o literaturze niemieckiej, Kafka zaufał Maxowi Brodowi, a Schulz...? Czy mógł mieć nadzieję, że jego dwa szczupłe zbiory opowiadań, recenzowane cierpko przez niektórych wpływowych krytyków, przetrwają wydarzenia prowadzące do nieodwracalnej Apokalipsy? Czy wyobrażał sobie prace magisterskie, doktoraty, książki o swojej prowincjonalnej prozie? Czy na kilka dni przed śmiercią uwierzyłby, że gmach dawnego Gimnazjum Męskiego im. króla Władysława Jagiełły stoi dziś nadal i że w sali, gdzie prowadził niegdyś lekcje rysunków, będzie się wygłaszało uczone elaboraty o jego twórczości? Czytał sporo, także wielkich modernistów – Rilkego, Manna, Kafkę – więc zapewne wyczuwał jakieś z nimi pokrewieństwo, jakieś „powinowactwo z wyboru”, ale czy mógł mieć nadzieję na sąsiedowanie z nimi w indeksach nazwisk i spisach treści, na listach uniwersyteckich lektur?

Tymczasem, jak się okazuje, autor *Sklepów cynamonowych*, rysownik-masochista, przyciąga i inspiruje poprzez, zdawałoby się, nieprzekraczalne granice polszczyzny, mimo adresu zamieszkania w okolicy miasteczek nie mniej egzotycznych od Drohobycza – Sambora, Stryja, Borysławia, Truskawca. Fascynują się nim – w przekładzie, a czasem i w oryginale – Francuzi, Niemcy, Serbowie, Chorwaci, Finowie, Amerykanie. Badacze kojarzą go ze sławnymi postaciami kultur „centralnych”: pisarzami, poetami, malarzami, jak choćby Gottfried Benn, tkwiący w roku 1942 w Landsbergu an der Warthe – na innej prowincji, albo Balthus o rodowodzie i tożsamości podobnie powikłanej. Niektórzy, jak David Grossman czy Danilo Kiš, nagle odkrywają, że nie wiedząc o tym, „pisali Schulzem”, inni umieszczają go w kontekstach, które pojawiły się już po jego śmierci, i w ten sposób, po borgesowsku, staje się prekursorem, ogniwem w łańcuchu niemożliwym do przewidzenia, elementem układanki, o jakiej nie mógł mieć pojęcia

bez względu na siłę wyobraźni. Są też tacy, którzy domagają się, aby wciąż gdzieś mniej lub bardziej realnie żył albo żeby przynajmniej przetrwał i odnalazł się cudem rękopis zaginionego *Mesjasza* – w zastępstwie, zamiast, skoro „drugie przyjście” Autora wydaje się niemożliwe. Siła tego „okołoschulzowskiego” pragnienia jest ogromna, może odwrotnie proporcjonalna do nieśmiałości, kompleksów i samoizolacji pisarza. W całej nowoczesnej kulturze europejskiej trudno też znaleźć kogoś, kto podobnie jak Schulz, wydawszy tak niewiele, zawędrował w literackiej hierarchii tak wysoko. Zapewne gdyby Brod usłuchał był przyjaciela, z Kafką byłoby podobnie.

W piątym numerze „Schulz/Forum” na plan pierwszy wysuwają się teksty badaczy spoza Polski, którzy bądź to, jak znakomity szwajcarski polonista Rolf Fieguth na własny rachunek interpretuje dzieło nauczyciela z Drohobycza, bądź, jak Ała Tatarenko, Damir Šodan czy Serge Fauchereau, nie tylko Schulza czytają, ale robią to jeszcze w konfiguracjach odległych od literatury czy sztuki polskiej. Jeden z recenzentów również wybrał „obce” świadectwo odbioru – powieść Amerykanki Cynthii Ozick *Mesjasz ze Sztokholmu*. Joanna Sas obszernie pisze o przekładach Schulza na język niemiecki, natomiast Marek Wilczyński pozostaje wprawdzie w kręgu literatury polskiej, lecz na nowo zestawia autora *Sanatorium pod Klepsydrą* z Zygmuntem Hauptem, Idą Fink i Leopoldem Buczkowskim w kategoriach zapisu przeczonej lub doświadczonej katastrofy. Wreszcie inny wymiar Schulzowskiego rozplenienia ujawnia Stanisław Rosiek, tropiąc chwiejną graficzną tożsamość *Xięgi Bałwochwalczej*. Jak widać, z dorobkiem Schulza wciąż można zrobić wiele i okazuje się on rezonować w różnych kontekstach, niekiedy dalekich od utrwalonych już nurtów jego odczytywania.

mw